

Co przyniósł polskiej obronności pierwszy rok wojny

9 stycznia 2023

O tym, że rok 2022 był dziwny, chyba nikogo nie trzeba przekonywać. Konsekwencje wydarzeń rozciągną się niechybnie na dekady, natomiast obserwacji i wstępnej ocenie dostępne są pewne skutki bezpośrednie. Wśród nich widoczna jest gwałtowna transformacja Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.



W ciągu minionego roku skumulowały się procesy decyzyjne, które przy normalnym biegu wypadków zajęłyby zapewne dekadę. W bezpośrednim związku z wojną obronną Ukrainy, Wojsko Polskie w istocie żegna się ze schedą po PRL-u, której bez tego pozostałoby jeszcze całkiem sporo lat życia.

Dookreślenie strategiczne

Być może najważniejszą rzeczą, którą przyniósł rok 2022, jest dowodne wykazanie skali zaangażowania, do którego w naszym regionie zdolny jest umowny Zachód pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Wcześniej Polska była oczywiście już wiele lat członkiem NATO, obowiązywały artykuły Traktatu

Północnoatlantyckiego ze sławnym piątym na czele, jednak wątpliwości istniały. Można było w zupełnie dobrej wierze zastanawiać się, czy alianckie stolice, w tym najważniejsze, nie zaczną się w obliczu materializacji zagrożenia ze strony Rosji głęboko zastanawiać, interpretować Traktat w sposób możliwie najmniej wiążący etc., w efekcie pozostawiając region samemu sobie. Refleksji nigdy za wiele, wszak nic nie jest dane na zawsze, jednak to, co widać na Ukrainie, musi zaskakiwać największych optymistów.

Gdyby w lutym 2022 ktoś ogłosił, że niemal rok później Ukraina będzie toczyć z Rosją wojnę na wyniszczenie, opartą na gigantycznej pomocy materiałowej i informacyjnej Zachodu, że od kilku miesięcy spustoszenie w rosyjskich szeregach będzie siać skołokwializowane już HIMARS-owanie, że zostanie ogłoszona dostawa Patriotów, a „na stole” będzie kwestia zachodnich czołgów i samolotów bojowych – zostałby w najlepszym wypadku ogłoszony reprezentantem myślenia życzeniowego. Tymczasem to wszystko po prostu się dzieje. Obóz kierowany przez Waszyngton toczy przeciwko moskiewskiemu agresorowi de facto regularną wojnę o dużej intensywności, pokonując kolejne progi niewyobrażalności posunięć.

Powyższe ma dwojakie skutki. Pierwsze są natury geostrategicznej. Okazało się dowodnie, że nie istnieją aktualnie realne alternatywy w polityce zagranicznej, którymi Polska mogłaby uzupełniać takie czy inne niedostatki relacji ze Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską. W szczególności jako mało wartościowy zweryfikował się kierunek chiński. Pekin, który wcześniej i tak nie był w stanie sformułować atrakcyjnej dla krajów regionu oferty gospodarczo-politycznej, okazał się nie mieć także zdolności pożądanego moderowania posunięć Rosji, względnie przewidywania ich konsekwencji. Sekwencja wydarzeń na linii Chiny-Rosja przed 24 lutego 2022 pozostaje w sferze domysłów, jednak można założyć, że chińskie kierownictwo państwowe albo nie było w stanie odwieść Rosjan od ich planów, albo nie chciało tego robić i dało przyzwolenie

na jakąś formę operacji. Być może opierając się na radykalnie mylnych ocenach zarówno rosyjskiego potencjału, jak i psychologicznej oraz materialnej zdolności dania mu odporu przez Zachód. W świetle powyższego spoglądanie z Europy Środkowo-Wschodniej na Pekin, skądinąd boleśnie uderzany przez Amerykanów w ramach wojny gospodarczej i pozostający w COVID-owej opresji, poza poziomem relacji czysto gospodarczych wydaje się nie mieć żadnego uzasadnienia, poza oczywiście marginesem zaślepionego i nierealistycznego ideologicznego antyokcydentalizmu.

Żadną alternatywą wobec Waszyngtonu nie okazał się również Berlin. Niemcy najpierw przez konsekwentną politykę uzależniania Europy od rosyjskich surowców energetycznych walnie przyczynili się do zaistnienia groźnej sytuacji. Natomiast w momencie erupcji popadli w stupor wynikający z koniunkcji zawalenia się rachub polityczno-gospodarczych z niskiej jakości przywództwem. Presja sytuacji i Amerykanów spowodowała włączenie się Berlina do realnej pomocy Ukrainie, ale i tak stolica ta pozostaje wołem w zaprzęgu ciągniętym przez anglosaskie rumaki.

Drugi skutek dotyczy bezpośrednio kierunków zakupów dla polskich Sił Zbrojnych. Siłą rzeczy ogromna część kluczowego sprzętu i/lub technologii pochodzi z importu i nic nie wskazuje, aby to miało ulec zmianie w przewidywalnej przyszłości. Dominujący w tym zakresie kierunek amerykański był wielokrotnie poddawany uzasadnionej krytyce – jako mało atrakcyjny gospodarczo. Stany Zjednoczone najchętniej sprzedają krajom takim, jak Polska, pozbawionym bardzo mocnej pozycji przetargowej, rozwiązania „z półki”, bez dzielenia się istotnymi technologiami. Na przykład kwestie marginalnego transferu produkcji i technologii w przypadku nabycia systemów Patriot dla programu „Wisła” czy jego braku w odniesieniu do F-35 nie budziły zatem wielkich wątpliwości z uwagi na pozostawanie stosownych kompetencji poza zasięgiem krajowego przemysłu i gospodarki. Natomiast w przypadku systemów

artylerii rakietowej HIMARS czy pocisków przeciwpancernych Javelin takie podejście budziło zupełnie zasadnie furję obserwatorów. W pierwszym przypadku wskazywano na o rząd bardziej atrakcyjną w odniesieniu do wspomnianych transferów kontrpropozycję izraelską. W drugim na pociski Spike i krajowe opracowania prototypowe.

Wojna ukraińska przyniosła tu jednak zasadnicze przewartościowanie. W przypadku wojennej próby mało komfortowe gospodarczo w czasie pokoju zakupy sprzętu w Stanach Zjednoczonych otwierają dostęp do Sezamów tamtejszych magazynów i bieżącej produkcji. Izrael (czy wielu innych potencjalnych kontrahentów) ma o rzędy mniejsze zasoby bieżące i możliwości produkcyjne. Których zresztą z uwagi na potrzeby wynikające z własnej polityki regionalnej czy nawet wewnętrznej w sytuacji wojny wcale nie musi chcieć udostępniać nabywcy oddalonemu geograficznie i politycznie. Stąd, dbając maksymalnie o wzmacnianie własnego przemysłu, należy zachowywać daleko idący sceptycyzm wobec egzotycznych partnerów. W zamian warto preferować mocno powiązanych politycznie i dysponujących rozwiniętą bazą wytwórczą, nawet jeżeli ci pierwsi byliby skłonni czarować atrakcyjnymi propozycjami

Ofensywa modernizacyjna

Sporą część zagadnień modernizacji sił zbrojnych z ubiegłego roku omówiłem we wcześniejszych tekstach: Modernizacja Wojska Polskiego osiąga prędkość kosmiczną oraz Zbrojeniowe Eldorado szansą dla przemysłu? Odsyłam zatem do nich, aby uniknąć powtarzania się. Jednak kolejne miesiące przyniosły zarówno nowe wydarzenia, jak i konkretyzację w niektórych obszarach. Ograniczeniu do około 200 wyrzutni uległy zamiary zakupy systemów HIMARS – nawet amerykański przemysł nie byłby w stanie zrealizować w rozsądnym czasie zamówienia o skali 500 sztuk, w szczególności w świetle potrzeb sił zbrojnych zarówno własnych, jak i ukraińskich. Na fali zakupów w Korei

Południowej MON znalazł jednak uzupełnienie właśnie tam. Ma je stanowić 288 wyrzutni rakiet K239 Chunmoo, stanowiących bliski ekwiwalent systemów amerykańskich. Wyrażane są nadzieje na szeroką polonizację, w szczególności produkcję w kraju pocisków. Jednak uzyskanie od Koreańczyków – spełniających z uwagi na znaczne zdolności wytwórcze wymóg bycia poważnym partnerem, a potencjalnie bardziej od Amerykanów skłonnych do transferu technologii – realnych korzyści gospodarczych okazuje się nie aż tak proste. Nie są oni w tym zakresie świętymi Mikołajami, a podpisywanie najpierw umów na zakupy (warto zaznaczyć, że w grudniu do kraju dotarły już pierwsze partie czołgów K2 i haubicoarmat samobieżnych K9A1), a później negocjowanie przeniesienia produkcji i jego formy okazuje się problematyczne, zgodnie zresztą z oczekiwaniami. Wskutek splotu tych trudności z realiami organizacyjnymi wszystko wskazuje na to, że z oczekiwanych aż 1000 czołgów K2 w wersjach pierwotnej i dostosowanej do polskich wymagań, 500 powstanie w Korei, a drugie 500... może pozostać bardzo mglistą perspektywą.

Z kolei w odniesieniu do haubicoarmat typu K9 nastąpiła dość istotna zmiana zamierzeń. O ile po zakupie w Korei 212 egzemplarzy wersji A1 dopełnienie do planowanej liczby 672 miała stanowić wersja A2 z w pełni automatycznym ładowaniem działa, o tyle weryfikacja doświadczeń ukraińskich, szczególnie eksploatacji z jednej strony dział Krab mających ładowanie półautomatyczne, a z drugiej niemieckich PzH 2000 z „pełną” automatyzacją, wykazały dużą problematyczność tego drugiego rozwiązania, które z uwagi na skomplikowanie źle znosi brutalne użytkowanie na froncie. W związku z tym wojsko miało odstąpić od zamiaru zakupu dział w wersji opartej na K9A2, przynajmniej w aspekcie automatyzacji.

W odniesieniu do innego sprzętu ciężkiego Wojsk Lądowych konkretyzacji uległa liczba i wersja używanych czołgów Abrams, pozyskanych w Stanach Zjednoczonych w ramach szybkiego uzupełnienia stanów sprzętu w związku z donacjami dla Ukrainy.

Będzie to 116 pojazdów w wersji M1A1 FEP, poddanych dodatkowo remontowi zerującemu resurs. Czołgi mają zacząć docierać do nas jeszcze w bieżącym roku. Co bardzo istotne, WP zamierza do nowo pozyskiwanych czołgów kupić wreszcie skuteczną amunicję przeciwpancerną. W grudniu Polska zwróciła się do Stanów Zjednoczonych z zapytaniem dotyczącym zakupu tego asortymentu, obejmującego m.in. do 112 000 nabojęw M829A2/A3/A4, tj. sławnej amunicji z rdzeniami ze zubożonego uranu, niezwykle skutecznej nawet w przypadku najnowocześniejszych czołgów. Niewykluczone zresztą, że to nie koniec zmian w odniesieniu do czołgów. Pojawiają się bowiem informacje, że na Ukrainę miałyby trafić nie tylko pozostałe jeszcze w Polsce dość nieliczne czołgi T-72 i PT-91, których dotychczas ma pole walki trafiła tylko niewielka część, ale także Leopardy 2. Trudno sobie wyobrazić, żeby takie ruchy miały się dokonać bez de facto natychmiastowej rekompensaty sprzętowej, której źródłem mogą być realnie tylko arsenały niemieckie (musiałyby być to wyprodukowane dla Bundeswehry Leopardy 2A6/A7) czy ponownie amerykańskie, z kolejnymi Abramsami. Poza tym szczęśliwie rozwiały się obawy dotyczące możliwości zakupu w Korei mało interesujących bojowych wozów piechoty K21. Nawet stanowiące znacznie bardziej zaawansowaną ofertę pojazdy AS21, które bardzo poważnie przymierzano do elitarniej uderzeniowej 18 Dywizji Zmechanizowanej, okazały się w procesie zapoznawczym bardzo problematyczne. Ich izraelska wieża wykazała się fatalną celnością, a podwozie dyskwalifikującą w krajowych warunkach sygnaturą termiczną. W związku z tym ich zakup przynajmniej w obecnej postaci stał się wątpliwy, natomiast realizacja krajowego Borsuka i powiązanej w nim wieży ZSSW-30 wydaje się niezagrażona. W szczególności na tę ostatnią złożono już zamówienie, w liczbie 70 sztuk, jeszcze dla Rosomaków.

Warto także zwrócić uwagę na wystosowanie do rządu amerykańskiego zapytania w sprawie możliwości zakupu aż 96 śmigłowców AH-64E wraz ze środkami rażenia i transferem technologii. Miałyby w końcu zastąpić one przestarzałe

zupełnie Mi-24. Skala jest ponownie bardzo duża, więc pojawiają się wątpliwości odnośnie do możliwości absorpcji takiej liczby tych potężnych, ale bardzo drogich w zakupie i jeszcze bardziej w eksploatacji maszyn. Zawarto także umowę w sprawie zakupu bezzałogowego systemu rozpoznawczo-uderzeniowego klasy MALE (średni pułap, duży zasięg) MQ-9A Reaper, które ma służyć do czasu zakupu bardziej zaawansowanej wersji B. W odniesieniu do zdolności rozpoznawczych bardzo duże znaczenie ma zawarcie z koncernem Airbus umowy na dostawę dwóch satelitów rozpoznania obrazowego Pléiades Neo wraz z dostępem do danych pozyskiwanych przez całą konstelację. Na morzu takie zdolności mają zapewnić dwa zamówione od szwedzkiego Saaba (ze spodziewaną budową w Polsce) okręty rozpoznania elektronicznego „Delfin”.

„Wojna jest ojcem wszystkich rzeczy”

Ponieważ, zgodnie z maksymą Heraklita, obszerne procesy modernizacyjne w Polsce zainicjowała lub zintensyfikowała wojna ukraińska, warto przyjrzeć się naszym dostawom dla broniącego się sąsiada. Zauważając przy tym, że nie są one jakimś „bezinteresownym frajerstwem”. Abstrahując nawet od realizacji przez Ukraińców polskiego celu strategicznego przez tępienie rosyjskiego miecza, Polska jest wynagradzana tak przez Unię Europejską (pojawiła się informacja o przekazaniu kwoty 1,5 miliarda euro za dość jednak stary sprzęt), jak i przez Amerykanów. Wiadomo np. o jawnym dofinansowaniu zakupu czołgów M1A1 FAP kwotą 200 milionów dolarów. Według bardziej i mniej jawnych danych dostarczyliśmy zatem Ukrainie ponad 230 czołgów T-72M1/M1R, kilkadziesiąt PT-91, co najmniej 40 pojazdów BWP-1, nie mniej niż 54 Kraby, około 150 dział samobieżnych 2S1, ponad 20 wyrzutni artylerii raketowej BM-21, nieokreśloną liczbę zestawów przeciwlotniczych S-125 Newa oraz 9K33 Osa. Sprzęt ten zapewnia ukraińskiej armii bezcenne wsparcie, pozwala na odbudowę ponoszonych strat i ma

kluczowe znaczenie dla możliwości prowadzenia wojny. Można śmiało powiedzieć, że bez polskich dostaw Ukraina by nie przetrwała, a inne uzupełnienie ich byłoby nierealne. Wypada sobie życzyć, aby kolejny rok przyniósł w tej wojnie korzystny przełom, do czego mogą się przyczynić kolejne transfery sprzętu, implikujące dalsze zmiany w polskiej armii...

Autorstwo: dr Jan Przybylski

Źródło: NowyObywatel.pl